



Ludka Skrzydlewska

UNBREAK
ME

Prawda
o
Yarrow

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/prayar>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9823-8

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

W trosce o Was informujemy, że w książce pojawiają się wątki takie jak: problemy rodzinne oraz przemoc, które mogą być nieodpowiednie dla osób wrażliwych bądź tych, które przeżyły traumę. Zalecamy ostrożność przy lekturze.

Pamiętajcie — jeśli zmagacie się z problemami, trudnym czasem, smutkiem, porozmawiajcie o tym z kimś bliskim lub zgłóście się po pomoc do specjalistów.

Rozdział 1.

River

Dlaczego w sieci znajduje się mnóstwo artykułów na temat tego, w jaki sposób introwertycy mogą stać się bardziej towarzyscy, ale ani jednego o tym, jak ekstrawertycy mogliby czasem po prostu się zamknąć?

W ciągu ostatniego roku słyszałam to bardzo często. „Musisz częściej wychodzić do ludzi, River”. „Powinnaś znaleźć sobie jakichś znajomych, kochanie”. „Może zapisz się na jakieś dodatkowe zajęcia? Tam na pewno poznasz kogoś miłego”. Problem w tym, że jest mi dobrze tak, jak jest. A moi rodzice zdają się zupełnie tego nie rozumieć. Ciągłe patrzą na mnie przez pryzmat wydarzeń, które miały miejsce trzy lata temu, i nie ogarniają, że mój aktualny brak życia towarzyskiego nie jest anomalią, a jedynie efektem tego, jaki mam charakter.

Dlaczego nigdy nie mówi się ludziom, którzy codziennie chodzą na imprezy i mają mnóstwo znajomych, żeby przystopowali, spędzili czasem wieczór w swoim pokoju i może trochę się pouczyli albo poczytali książkę? Nie rozumiem, dlaczego ekstrawertyk miałby być tym, do kogo należy aspirować, a introwertyk tym, którego należy naprawić. Nie potrzebuje, żeby ktokolwiek mnie naprawiał. Sama posklejałam się dawno temu.

Zatrzymuję moją rozklekotaną hondę na miejscu parkingowym pod odpowiednim adresem i spoglądam na dom, w którym ma się odbyć konkurs na współlokatorkę. Poważnie. Gdyby nie fakt, że w mieście pokoje rozchodzą się w tempie natychmiastowym, nawet nie zwróciłabym uwagi na ten wpis na Twitterze, brzmiący jak ostatnia rzecz pod słońcem, na jaką miałabym ochotę. *Czego jednak nie zrobi zdesperowany człowiek, żeby zdobyć dach nad głową?*

Z westchnieniem wysiadam z samochodu i trzaskam drzwiczkami hondy trochę mocniej, niż powinnam, bo inaczej w ogóle by się nie zamknęły. Zarzucam sobie na ramię plecak i ruszam podjazdem ku głównemu wejściu do domu.

Nie wygląda źle — elewacja jest zadbana i czysta, co już jest sporym plusem. Poza tym budynek znajduje się poza kampusem, ale jest stąd blisko zarówno na uczelnię, jak i do mojej pracy. Na zdjęciach pokój wyglądał w porządku — zresztą wszystko byłoby lepsze od akademika.

To tyle z plusów. A minusy?

Sądząc po sposobie, w jaki ogłoszenie zostało napisane, wydaje mi się, że mieszkają tu dwie najbardziej ekstrawertyczne osobowości na całej uczelni.

Nie mam nic do ekstrawertyków, serio. Dopóki nie próbują wypychać mnie w swoją strefę komfortu, która totalnie nie pokrywa się z moją.

Staję w końcu przed wejściem i używam dzwonka. Już po chwili słyszę odgłosy przybliżających się kroków, a w tle głośnie rozmowę. Czekam cierpliwie, aż w końcu drzwi otwiera mi smukła szatynka o pięknych niebieskich oczach. Jest ubrana w krótką, plisowaną spódniczkę i sweter bez rękawów z dekoltem w serek. Poważnie.

No dobra, nie będę oceniać. W końcu sama mam na sobie powycierane boyfrendy z dziurami i byle jaki T-shirt z logo Marvela. Jakoś nie miałam czasu głębiej zastanowić się nad wyborem garderoby, zanim tu przyjechałam. Nie rozpuściłam nawet miedzianych włosów — będących zazwyczaj moim największym atutem — które obecnie skryte są w niechlujnym koku.

— River, tak? — Dziewczyna błyska idealnym uśmiechem i wyciąga do mnie rękę. — Cześć, jestem Arizona. Wchodź do środka!

Wkraczam do mieszkania i rozglądam się dookoła. Trafiam do wąskiego korytarza, skąd osobne drzwi prowadzą do kuchni i salonu, a schody na górę, gdzie zapewne znajdują się sypialnie. Całkiem tu przytulnie. Stary parkiet trzeszczy, gdy przechodzimy dalej; meble w nim nie należą do najnowszych, a w kanapie całkowicie się zapadam, jednak to nawet przyjemne. Naprzeciwko mnie w fotelu siedzi jeszcze jedna dziewczyna; majta nogą przewieszoną przez boczne oparcie, żuje gumę i scrolluje coś na telefonie, nie zwracając na mnie uwagi. Arizona wchodzi za mną do salonu, uderza dziewczynę w nogę i siada obok mnie na sofie.

— Beck, zachowuj się — fuka. — Mamy gościa.

Tamta przewraca oczami, siada normalnie i chowa telefon. Obie są bardzo ładne — Arizona ma sięgające brody, proste, brązowe włosy, natomiast jej koleżanka szopę poskręcanych w łagodne fale jasnych kosmyków. Obie przyglądają mi się tak uważnie, że momentalnie się peszę.

— To jest River — przedstawia mnie Arizona. — A to Becca, moja współlokatorka i przyjaciółka. Żeby ten casting wyglądał jak casting, to ty powinnaś siedzieć naprzeciwko nas w fotelu, no wiesz, wyobrażam sobie to jak rozmowę kwalifikacyjną albo coś takiego...

— Ale fotel jest mój i nie zamierzam go oddawać — wtrąca Becca, krzywiąc się. — A Arizona ma czasami głupie pomysły, na które nie należy zwracać uwagi.

— Tak, tobie idzie to świetnie — dogryza jej przyjaciółka.

Przygryzam wargę, maskując uśmiech. Dziewczyny wydają się ze sobą dość zżyte i jeszcze nie wiem, czy to dla mnie dobrze.

— No dobra, River, to przechodząc do konkretów... — podejmuje Arizona, klaszcząc w dłonie. — Opowiedz nam coś o sobie. Na którym jesteś roku? Jaki jest twój główny przedmiot?

To tylko podstawowe pytania, na które bez problemu powinnam odpowiedzieć, a jednak krzyczę wewnątrz. Nie znoszę mówić o sobie.

— Zaczynam właśnie drugi rok — odpowiadam jednak. — Literatura angielska.

Milknę, a dziewczyny patrzą po sobie. Chyba są rozbawione. No dobra, nie jestem duszą towarzystwa. I co z tego?

— A co robisz w wolnym czasie? — dopytuje Arizona. — Dlaczego chcesz z nami zamieszkać?

— Nie chcę zamieszkać *z wami* — wrywa mi się, a one wymieniają rozbawione spojrzenia, więc pospiesznie się poprawiam. — Mam na myśli, że was nie znam, więc nie zależy mi konkretnie na was. Chcę mieszkać poza kampusem. Spędziłam pierwszy rok w akademiku i przekonałam się, że to nie dla mnie. Nie potrafię się skupić, mieszkając z tyloma ludźmi w jednym budynku, i wyniki na uczelni mnie nie satysfakcjonowały.

W dodatku moja współlokatorka była straszna. Spraszała chłopaków do naszego pokoju i często prosiła, żebym nie wracała do niego do którejś godziny, więc próbowałam uczyć się w kawiarniach. To średnio działało. Potrzebuję stypendium, żeby utrzymać się na uczelni, a nie dostanę go, jeśli nie poprawię średniej.

Nie stać mnie też na mieszkanie samej. Pokój to jedyne, na co mogę sobie pozwolić, a oferta tych dwóch dziewczyn jest dosyć atrakcyjna. Jeśli nie wprowadzę się tutaj, będę pewnie musiała wrócić do rodziców i dojeżdżać na uczelnię, a to będzie prawdziwy koszmar. Nie chcę nawet tego rozważać.

— Więc czemu nie zamieszkasz sama? — Becca zerka na mnie znad ekranu komórki.

— Bo mnie nie stać. — Wzruszam ramionami. — Dorabiam jako kelnerka w kawiarni na terenie kampusu, dzięki czemu mogę sobie pozwolić jedynie na pokój. A jeśli chodzi o to, co robię w wolnym czasie, to będę bezproblemową współlokatorką. Głównie czytam książki, piszę fanfiki, buszuję po internecie. Jestem cicha i spokojna. Nie urządzam imprez i nie mam głośnych znajomych.

Prawie w ogóle nie mam znajomych, ale o tym akurat nie muszą wiedzieć.

— Fanfiki? — podchwytuje Becca z zaciekawieniem. — Jakie?

Mój wewnętrzny krzyk robi się jeszcze głośniejszy. Jeśli nie znoszę czegoś bardziej od mówienia o sobie, to chyba tylko opowiadania o mojej twórczości. Chcę wywrzeć dobre wrażenie na tych dziewczynach i sama nie wiem, czy lepiej mi zrobi mówienie o tym, czy raczej milczenie. Rodzice zawsze podchodzili do mojego hobby bardzo sceptycznie.

— Różne, zależnie od tego, co mnie akurat fascynuje — wykręcam się, chociaż to nieprawda. Od jakiegoś czasu bawię się w fanfiki Marvela, siedzę nawet na AO3 i coś tam publikuję, ale mam wrażenie, że to za wcześnie, żeby mówić o tym dziewczynom. Nikt na uczelni nie ma o tym pojęcia. — Kiedyś na przykład miałam fazę na Harry'ego Pottera. Ale to było dawno temu.

W salonie na chwilę zapada cisza. Zerkam na powieszony nad kominem telewizor — całkiem spory — który jest obecnie wyłączony, a pod nim znajduje się stolik z PlayStation. Ciekawe, czy dziewczyny grają.

— To mojego chłopaka, Seana — wyjaśnia Arizona, która najwyraźniej dostrzega moje spojrzenie. — No dobra, a może teraz ty chcesz nas o coś zapytać, River?

Najchętniej o to, czy są normalne, ale to raczej nie byłoby w dobrym guście.

— Skąd się znacie?

— Na pierwszym roku trafiłyśmy do jednego pokoju w akademiku. — Arizona i Becca wymieniają uśmiechy. — Teraz uznałyśmy, że wołałybyśmy coś swojego. Znalazłyśmy to mieszkanie i od razu się w nim zakochałyśmy, ale ma trzy pokoje, więc aż się prosiło o trzecią współlokatorkę. Nie wiem jednak, czy pasujesz do nas charakterem, River.

Ona nie jest tego pewna? Ja już na etapie czytania ogłoszenia wiedziałam, że nie pasuję.

— Widzisz, ty może i jesteś cicha, ale my niekoniecznie — podejmuje Becca. — Lubimy imprezy. Lubimy spraszać znajomych. Mamy ich sporo i dobrze nam z tym. Będziesz uciekać, jeśli w salonie spotkasz drużynę koszykarską?

— Drużynę koszykarską? — powtarzam bezmyślnie.

— Chłopak Ari jest koszykarzem. — Becca wskazuje głową na przyjaciółkę. — Ja tylko z nimi sypiam. Nie jesteś jedną z tych religijnych zwariowanych dziewczyn, którym to przeszkadza, co?

— Beck — syczy Arizona.

— To nic takiego. — Macham lekceważąco ręką, po czym odpowiadam: — Nie jestem religijna, ale mam trochę...

— ...fobię społeczną? — dokańcza za mnie Becca. Zaciskam wargi, bo moje serce przyspiesza swój bieg na sam dźwięk tych słów. Przypuszczam, że można się było tego domyślić po moich wypowiedziach i Becca nie jest żadną jasnowidzką, ale z jakiegoś powodu i tak wyprowadza mnie to z równowagi. — I co, nie będzie ci to przeszkadzało, jeśli z nami zamieszkaasz?

— Beck! — ucisza ją po raz kolejny Arizona. Potem spogląda na mnie. — Wybacz mojej przyjaciółce, ona po prostu nie ma filtra i gada, co jej ślina na język przyniesie. Twoje problemy nie są naszą sprawą. Jeśli nie będzie ci przeszkadzał nasz styl życia, to nam na pewno nie będzie twój.

Arizona piorunuje przyjaciółkę wzrokiem, a ta tylko wzrusza ramionami i nie dodaje ani słowa. Cóż. Chociaż może nie zachowała się zbyt taktownie, niestety w pewnym sensie miała rację. Raczej nie nazwałabym tego aż fobią, ale rzeczywiście zdarza mi się unikać ludzi.

Odrobinę. Naprawdę tylko troszeczkę.

— Dasz nam chwilkę? — Arizona wstaje z kanapy, po czym chwytając Beccę za ramię i ciągnie ją do góry. — Chciałam o czymś pogadać z Beck. Za minutkę do ciebie wrócimy.

Kiwam głową, a one wychodzą z salonu. Z trudem wstaję z kanapy i podchodzę do szerokich drzwi balkonowych, które prowadzą na duży taras wychodzący na tył budynku.

Znajduje się na nim komplet mebli ogrodowych i niewielka pergola. Dom póki co naprawdę mi się podoba. I miałabym stąd blisko praktycznie wszędzie. Jeśli mój potencjalny pokój też wygląda dobrze, byłabym skłonna przymknąć oko nawet na imprezy moich współlokatorek. Ostatecznie miałabym swój azyl, w którym mogłabym się schronić.

— Dobra. — Arizona wraca do salonu, a za nią podąża Becca. Wzrok znowu ma utkwiony w swoim telefonie. — Chcesz zobaczyć pokój?

Kiwam głową. *Jasne, w końcu po to tu przyszłam, nie?*

Ruszamy schodami na piętro i korytarzem ku drzwiom prowadzącym do kolejnych pokoi. Arizona wyjaśnia mi, gdzie znajduje się łazienka, który pokój należy do niej, a który do jej przyjaciółki. Ten Bekki ma dodatkowo oddzielną łazienkę.

— Beck zajmuje najlepszy pokój, bo jej rodzice płacą większość czynszu — wyjaśnia Arizona, po czym pokazuje przyjaciółce język. Ta tylko prycha. — To dlatego my możemy płacić tak mało.

To wiele wyjaśnia. Przede wszystkim zaś to, jakim cudem ta oferta jest taka atrakcyjna. Ciekawi mnie, ile poza mną mają chętnych na ten pokój.

Wchodzimy w końcu do odpowiedniego pomieszczenia. Sypialnia jest trochę bezosobowa, ale bardzo przyjemna. Szerokie dwuosobowe łóżko, toaletka z lustrem, komoda, szafa, fotel stojący w kącie. Wszystko utrzymane w beżach i brązach. Wchodzę głębiej i wyglądam za okno. Wychodzi na ulicę.

— Jak ci się podoba? — pyta Arizona za moimi plecami.

Odwracam się i do nich uśmiecham.

— Bardzo. — Nie kłamię, pokój jest większy od tej klitki w akademiku, którą musiałam dzielić z moją wiecznie napaloną współlokatorką. — Pewnie macie dużo chętnych, ale...

— Już zdecydowałyśmy, że cię chcemy — przerywa mi opierająca się nonszalancko o framugę Becca. — Dlatego Ari tak dyskretnie poprosiła mnie o wyjście z salonu. Możesz się wprowadzać, kiedy chcesz.

Wow. Serio?!

— Poważnie? — wymyka mi się. Kiedy one tylko kiwają głowami, dodaje: — Myślałam, że pewnie macie jeszcze jakichś chętnych, których będziecie chciały sprawdzić. Albo że...

— Chcesz tu mieszkać czy nie? — przerywa mi bezceremonialnie Becca. Gdy przytakuję, kontynuuje: — No więc załatwione. Możesz się wprowadzać.

— Uważamy, że masz dobry *vibe* i się wpasujesz — dodaje Arizona z uśmiechem. — Mam co do ciebie dobre przeczucie, River. Zobaczysz, jeszcze zostaniemy przyjaciółkami.

Sceptycznie podnoszę brwi, ale nie odpowiadam. Krucho u mnie z przyjaciółmi i nie wiem, czy taka deklaracja z ust Arizony cokolwiek zmieni. Może ona zaprzyjaźnia się z każdym, kogo napotyka na swojej drodze. Ja nie.

Ponieważ jednak dziewczyna na znak zgody wyciąga do mnie rękę, po krótkim wahaniu ściskam ją mocno, pieczętując naszą umowę. Dopiero po chwili dociera do mnie, że mam gdzie mieszkać. Nie muszę wracać do rodziców. Nie muszę szukać drugiej pracy, żeby opłacić coś droższego w mieście. Mam gdzie spać i nagle zyskałam też dwie nowe znajome.

Zapowiada się dobry rok.

Rozdział 2.

Fox

Pierwszy trening w nowym semestrze tak bardzo daje mi w kość, że po prysznicu mam ochotę jedynie zamówić jakieś żarcie do domu i się położyć.

Moi kumple mają niestety inne plany, w które usilnie próbują mnie włączyć. Najwyraźniej rozpiera ich energia i chcą ją jakoś wyładować. Kiedy wychodzimy razem z szatni, myślę jedynie o słowach trenera — jako świeżo mianowany kapitan drużyny czuję się cholernie odpowiedzialny za wszystkich — natomiast moi kumple sprawdzają coś w telefonach i rżną na całego. Nawet nie zwracam na to uwagi, póki jeden z nich nie odzywa się bezpośrednio do mnie:

— ABE! — Haze Connors używa tej głupiej ksywki pochodzącej od mojego nazwiska, machając mi przed twarzą wytatuowaną łapą, aż nie mam innego wyjścia, jak tylko na niego spojrzeć. — Słyszałeś w ogóle, o czym mówimy? Widziałeś, że TAY znowu obrabia ci dupę?

Jeeezu. Kogo to w ogóle obchodzi?

— Wykazujecie niezdrowe zainteresowanie jakimś głupim plotkarskim profilem na Twitterze — oznajmiam stanowczo, poprawiając paski plecaka. — Zajmijcie się lepiej grą. Haze, byłeś dzisiaj tak powolny, że nawet moja babcia by cię dogoniła.

Connors tylko przewraca oczami.

— Może to po niej tak szybko biegasz...

— Ona chodzi z balkonikiem, Haze — przerywam mu z naciskiem.
— Z balkonikiem. A i tak byłaby szybsza od ciebie.

Moi dwaj pozostali kumple rechoczą. Ten pewny siebie palant Haze jest doskonałym celem naszych złośliwych uwag.

— No dobra, idziemy do baru? — proponuje Santiago, najspokojniejszy z naszej paczki. — Mają *happy hour*...

— Żadnych drinków — przerywam mu stanowczo. — Słyszeliście, co mówił trener? Mamy trzymać dietę. Mieszkam z dwoma z was, więc zamierzam tego dopilnować.

Wszyscy trzej zgodnie wzdychają, z cierpieniem wymalowanym na twarzach.

— Odkąd zostałeś kapitanem drużyny, wyhodowałeś sobie kij w dupie, Abe — stwierdza Haze. — Musisz nauczyć się odpuszczać.

Na pewno, kurwa, nie.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie zdążyło się już ściemnić. Wkładam ręce do kieszeni kurtki i rozglądam się za moim samochodem. Zamierzam o sensownej godzinie doprowadzić do domu nie tylko siebie, ale także moich kumpli. Traktuję słowa trenera bardzo poważnie i nie zamierzam ryzykować jego gniewu, gdybyśmy pojawili się jutro na porannym treningu z kaczem. Zamierzam dopilnować, żeby ten sezon poszedł nam jak z płatka, zwłaszcza że mamy naprawdę dobrą drużynę. Jeśli nie awansujemy do play-offów, to tylko dlatego, że ktoś po drodze zrobi coś bardzo głupiego.

To jednak równocześnie oznacza, że nie mogę zostawić kumpli samych. Beze mnie pewnie natychmiast znaleźliby sobie jakieś miejsce, do którego nie powinni iść. Teraz to ja wzdycham. Czy naprawdę muszę się martwić bandą dwudziestolatków, niepotrafiących zachowywać się jak dorośli?

Niestety. Przyjąłem na siebie tę rolę, zgadzając się na zostanie pierwszoplanowym kapitanem drużyny.

— Możemy iść coś zjeść — decyduję. — Ale potem wracamy do domu. Jutro rano trening, więc musimy się wyspać.

Wszyscy trzej oczywiście marudzą, ale nie jest to nic, do czego bym nie przywykł. Ponieważ we trzech mieszkamy razem, Devon Scott i Haze wsiadają do mojego samochodu, którym przyjechaliśmy wspólnie, a Santiago jedzie sam za nami. Pewnie spodziewają się, że zabiorę nas na burgery do The Break, ale zamierzam pilnować ich trzeźwości, więc mam inne plany. Kieruję się ulicą na północ zamiast na południe, przy czym postanawiam ich zagadać, żeby niczego nie zauważyli.

— To o czym napisał TAY? — pytam od niechcenia.

Truth About Yarrow to profil na Twitterze, który od roku nie daje spokoju większości społeczeństwa naszej uczelni. Zapytani, pewnie powiedzieliby, że dlatego, iż publikuje różne, często skandaliczne plotki o studentach, a czasami nawet o wykładowcach, ja jednak sądzę, że chodzi przede wszystkim o anonimowość. Nikt nie wie, jakim cudem TAY zbiera te wszystkie informacje, równocześnie samemu pozostając nieodkrytym. Zwłaszcza że czasami publikuje na swoim profilu sekrety, których zainteresowani naprawdę nie chcieliby podawać do wiadomości publicznej.

— Że spotykasz się z Meghan — informuje Haze. Parskam śmiechem.
— Myli się? TAY nigdy się nie myli.

— Spotykałem się z Meghan — przyznaję. — Widzieliśmy się jakieś dwa razy. Za drugim było nudno, więc trzeciego nie będzie.

— A ona o tym wie? — pyta Devon, a Haze w tym samym momencie wtrąca:

— A co, za pierwszym razem dowiedziałeś się wszystkiego?

Owszem. Cheerleaderki w rodzaju Meghan nie są trudne do przejrzecia. Wystarczy zdjąć z nich ciuchy i właściwie już wszystko o nich wiadomo. Meghan nie ukrywała, że zależy jej tylko na moim fiucie i pozycji najpopularniejszego faceta na kampusie. Zgodziłem się na drugie spotkanie jedynie dlatego, że potwornie się nudziłem.

— Nie jestem zainteresowany kontynuowaniem znajomości z Meghan — odpowiadam wykrętnie. — Więc niech lepiej TAY zaktualizuje informacje, bo jest do tyłu. Znowu.

— Trudno, żeby ktokolwiek nadążył za twoimi podbojami — zauważa z przekąsem Devon.

— I to jest ekstra! — Haze z tylnego siedzenia uderza mnie w ramię pięścią. — Czyli co, znowu jesteś wolny? Ruszamy w weekend na łowy? W siedzibie bractwa jest impreza.

Kiwam głową. Po to mamy weekend, żeby trochę się rozerwać po trudnym tygodniu, ale lepiej, żeby nie przesadzili z zabawą, bo inaczej osobiście im wpierdolę.

Plusem imprez w domu bractwa jest fakt, że można tam przebierać w atrakcyjnych, chętnych laskach. To właśnie zamierzam robić w weekend. W tygodniu mogę być odpowiedzialnym kapitanem drużyny, ale sobota będzie należała do mnie. Wyrwanie jakiejś chętniej fanki nie powinno stanowić problemu.

— Pewnie — odpowiadam i tylko tyle zdążam powiedzieć, zanim Haze orientuje się, dokąd właśnie dojeżdżamy.

— Kurwa, człowieku, tutaj będziemy jedli?!

Zatrzymuję się na parkingu przed kawiarnią i barem mlecznym, znajdującym się w parterowym budynku przy głównej ulicy biegnącej przez kampus. Można tutaj zjeść tak samo jak wszędzie, ale o tej porze raczej będzie tu spokojnie. No i na pewno nie kupimy w tym miejscu alkoholu. Zapewne głównie to przeszkadza Haze'owi.

Wysiadam z samochodu i chowam kluczyki do kieszeni kurtki. Spoglądam na kumpli, prowokująco unosząc brew. Doskonale wiedzą, że jeśli chcieliby zmienić lokal, musieliby iść do niego pieszo, bo to ja ich tu przywiozłem, więc szybko przestają narzekać. Na szczęście Santiago, który wkrótce zatrzymuje się swoim samochodem obok nas, jest po mojej stronie. Może dlatego, że wygląda na równie zmęczonego co ja.

Wchodzimy do środka. W pierwszej chwili oślepia mnie blask jarzeniówek, mrużę więc oczy i rozglądam się dookoła. Na cały lokal zajętych jest zaledwie kilka stolików. Pod ścianami znajdują się boksy z szerokimi, skórzanymi siedzeniami, kierujemy się więc do jednego z nich. Siadamy i zaczynamy przeglądać zostawione na stoliku menu.

— Co za kaplica — mamrocze pod nosem Haze. — Mogliśmy iść do The Break, tam przynajmniej coś by się działo. Jakaś muzyczka, laseczki przy barze...

Tak. Tego się właśnie obawiam.

— Przestań jęczeć — nakazuje mu. — Zabawisz się w weekend. Teraz zryj i idź spać. Jutro rano trening.

— Niedługo ten kij w dupie wyjdzie ci gardłem — mamrocze.

Nie podejmuję zaczepki. Wiem, że jeszcze rok temu byłem zdecydowanie bardziej imprezowy i całkowicie zasłużyłem sobie na miano największego gracza na uczelni. I wcale nie chodzi mi w tej chwili o futbol.

Co nie oznacza, że teraz, gdy zostałem kapitanem drużyny i muszę zachowywać się odpowiedzialnie, zamierzam odpuścić podboje. Skąd. La-ski nadal bardzo mnie interesują. Nie chcę jednak, by kolidowały z treningami i meczami — futbol jest najważniejszy, jeśli chcę na wiosnę wziąć udział w drafcie. Dziewczyny są dobre na chwilę, sport zostanie ze mną na kolejne lata.

Spoglądam na kumpli. Żaden z nich do końca mnie nie rozumie, bo żaden nie traktuje gry tak poważnie jak ja. Dla Devona to faza — facet jest kujonem i pewnie skończy prawo albo jakiś inny równie nudny kierunek, po czym pójdzie w ślady dzianych rodziców. Haze lubi futbol,

ale głównie dlatego, że jest kontaktowy i dzięki temu może się wyładować na boisku zamiast gdzie indziej. Santiago po prostu potrzebuje kasy, a stypendium sportowe było dla niego najłatwiejszym do zdobycia. Żaden z nich nie kocha futbolu tak jak ja.

Nic dziwnego, że to mnie trener wybrał na kapitana drużyny.

W końcu podchodzi do nas kelnerka i zaczyna zbierać zamówienia. Wzrok nadal mam utkwiony w karcie, więc w pierwszej chwili zupełnie nie zwracam uwagi na to, co dzieje się dookoła mnie. W końcu dobiega mnie jednak rozbawiony głos Haze'a:

— A ty jesteś w menu?

Podnoszę głowę i piorunuję go spojrzeniem. Ten nadal wgapia się w kelnerkę, więc cały mój wysiłek idzie na marne. Przechyliam się nieco i kopię go pod stołem, aż syczy z bólu.

— Chcesz mi złamać nogę, idioto? — pyta ze złością.

Pokazuję mu środkowy palec.

— Nie jęcz, jakbyś był z gówna ulepiony — odpowiadam. — I zachowuj się.

Dopiero wtedy zerkam na obsługującą nas kelnerkę.

Jest w niej coś takiego, przez co właściwie nie dziwię się Haze'owi, że do niej zagadał (choć to nie sprawia, że przestanę uważać go za debila). Ciemnorude włosy związała w wysoki kucyk, ma ładne i delikatne rysy twarzy, gładką, jasną skórę i wielkie bursztynowe oczy. Jej strój wydaje się nieco workowaty, ale założę się, że ma niezłą figurę. Jest niewysoka i filigranowa — a to wszystko sprawia, że dokładnie pasuje do typu dziewczyn, jakie lubi Haze.

To jednak nadal nie daje mu prawa do zwracania się do niej w taki sposób.

— Przepraszam za kolegę — mówię, nadaremnie szukając na jej piersi plakietki z imieniem. — Mieliśmy wcześniej trening i chyba za mocno mu przyłożyłem. To może być wstrząśnienie mózgu.

Uśmiecham się do niej, ale ona pozostaje poważna. W ręce kurczowo ścisła notatnik i długopis.

— Spoko, nic się nie stało — mamrocze. — Więc co zamawiacie? Mogę polecić...

— Studiujesz w Yarrow, nie? — przerywam jej.

Dziewczyna wydaje mi się jakaś znajoma, ale nie potrafię jej właściwie umiejscowić. Gdy spogląda na mnie tymi bursztynowymi oczami, coś

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

*Kiedys przeżyła koszmar
Teraz musi pomóc innej dziewczynie
Czy znajdzie w sobie dość siły?*

River Hansen pragnie jedynie przetrwać drugi rok na uczelni, nie zwracając na siebie uwagi i trzymając się z dala od ludzi, co po traumie z przeszłości stało się jej sposobem na życie. Los nie pozwala jej jednak dłużej na samotność. Dziewczyna jest zmuszona zmienić mieszkanie, a jej nowe współlokatorki, Becca i Arizona, mają mnóstwo znajomych i uwielbiają spotkania towarzyskie. Co więcej, obie nie spoczną, dopóki nie wyciągną koleżanki na imprezę. Pomimo początkowych oporów w nowym otoczeniu River całkiem dobrze się bawi.

Jedyne, co jej przeszkadza, to zainteresowanie okazywane przez Foxa Abrahama. Kapitan drużyny futbolowej, prawdziwa gwiazda kampusu i obiekt westchnień studentek, najwyraźniej nie spocznie, dopóki River nie zgodzi się z nim spotkać. Ale nie to jest najgorsze. Wkrótce dziewczyna dowiaduje się, że na tej przecież spokojnej imprezie wydarzyło się coś strasznego... Coś, co na nowo otworzy jej ledwie zaleczoną ranę i z czym River będzie się musiała zmierzyć.

Czy będzie w stanie? I czy Fox okaże się sprzymierzeńcem, czy raczej przeszkodą w grze, którą podejmie dziewczyna?

Poznajcie romantyczną, ciepłą comfort story z nurtu new adult — nową powieść pióra uwielbianej przez czytelniczki romansów Ludki Skrzydlewskiej!

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9823-8



Cena: 49,90 zł